



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Choć dzisiaj pozwolę na przejście pieszej pielgrzymki przez miasto zdobywać nie trzeba, to jednak – w porównaniu z latami 80. – chodzi na nią mniej osób. Nie mają czasu, chęci, a może zmieniły się warunki? Zapał pielgrzymkowy nie minął jednak ani ks. Jerzemu Stolczykowi, od 27 lat na szlaku, ani jego bratu, ks. Grzegorzowi, proboszczowi parafii św. Brata Alberta na gdańskim Przymorzu. Czy chodzą tylko po to, żeby prosić? Więcej na s. IV. W czasie lata pewnie niejednokrotnie słyszymy z ambon nawoływania, żeby nie robić sobie wakacji od Pana Boga. I słusznie. Z drugiej strony, czy Pan Bóg jest ciężarem, od którego potrzebny jest odpoczynek? A może jednak to właśnie On powinien być naszym odpoczynkiem, a nie na przykład zgiełk Jarmarku Dominikańskiego, który zaczął się jak co roku w Gdańsku? Na pytanie, do którego stoiska Pan Jezus podszedłby najpierw, odpowiada dominikanin o. Jacek Krzysztofowicz (s. VI-VII). Bezczywność w działaniu jest wrogiem ducha. Dlatego też po raz kolejny zachęcamy Czytelników do zmiany myślenia o wypoczynku. Po raz 4. pod patronatem „Gościa” odbędzie się Bieg św. Dominika. A że biegać i ruszać się każdy może i powinien... Więcej na s. III.

Tylko gdańskie negocjacje się udały

Niepewny los



Stocznia w Gdyni miała mniej szczęścia niż Stocznia Gdańska

ANDRZEJ URBAŃSKI

To była jedna z najdłuższych i najtrudniejszych spraw. Po kilku latach **zapała pozytywna decyzja dla Stoczni Gdańskiej.**

Niestety, stocznie w Gdyni i Szczecinie są bliskie bankructwa. Jedyne dla gdańskiej znalazło się światło w długim tunelu niepewności. Po zakończeniu trwającego od czerwca 2005 r. szczegółowego postępowania wyjaśniającego Komisja Europejska zatwierdziła – zgodnie z zasadami dotyczącymi pomocy państwa ustanowionymi w Traktacie WE – różnego rodzaju środki pomocy dla Stoczni Gdańskiej w wysokości 251 mln euro. Kwota

ta obejmuje zarówno pomoc, którą stocznia otrzymała już w ciągu ostatnich lat, jak i przyszłe wsparcie. – Była to jedna z najdłuższych i najtrudniejszych spraw, z jakimi przyszło mi się zetknąć, ale jestem bardzo zadowolona, że udało nam się znaleźć konstruktywne rozwiązanie dla tego wyjątkowego miejsca i ludzi, którzy tam pracują – podsumowała dotychczasowe działania komisarz ds. konkurencji, Neelie Kroes. – Włożyliśmy wiele pracy, aby zagwarantować rentowność stoczni na długie lata. Rzeczywista restrukturyzacja jest jedynym sposobem na zapewnienie stoczniom stabilnych miejsc pracy – dodała.

Stocznia Gdańska jest od 2007 r. w rękach prywatnych, a ostatnio przedstawiła plan restrukturyzacji, który będzie w znacznym stopniu finansowany ze środków własnych stoczni i zasobów właściciela. Komisja stwierdziła, że plan zapewni stoczni

rentowność, a zakłócenia konkurencji wynikające z wieloletniego dotowania jej działalności zostaną wystarczająco zmniejszone dzięki ograniczeniu zdolności produkcyjnych.

Jeszcze rok temu w mediach można było przeczytać o negatywnej decyzji unijnej komisarz, dotyczącej programów restrukturyzacyjnych polskich stoczni, w tym również gdańskiej. Teraz czarne chmury wciąż wiszą nad stoczniami szczecińską i gdyńską. Zostały one przeznaczone do prywatyzacji. Ich przyszły właściciel, spółka Polskie Stocznie, została już zarejestrowana przez sąd. Tymczasem katarski inwestor wciąż nie wpłacił pieniędzy za kupno. Czyżby miało to związek z listem, który wysłało do niego Szczecińskie Stowarzyszenie Obrony Stoczni i Przemysłu Okrętowego? Napisano tam m.in. o nieprawidłowościach, związanych z przejęciem majątku stoczni. **Andrzej Urbański**



TOMASZ PIETRZAK

Aleksandra Dębska-Cenian

Istnieje bardzo silny stereotyp bezdomności, która kojarzona jest z tą widoczną bezdomnością, czyli z ludźmi mieszkającymi gdzieś na dworcu, zbierającymi puszkę, osobami, które swoim wyglądem o tej bezdomności świadczą. Oczywiście taki obraz bezdomności także istnieje, ale jest to mniejszość, stanowiąca tylko około 20 proc. całej bezdomności.

W Trójmieście 60 proc. osób bezdomnych mieszka w placówkach: w noclegowniach, schroniskach, mieszkaniach treningowych. Są to generalnie ludzie, którzy wyglądają zupełnie tak samo, jak my. Pierwszą ważną rzeczą w naszym społeczeństwie jest świadomość, że tacy ludzie istnieją i zbudowanie w sobie poczucia odpowiedzialności za nich. Ważna jest też rozmowa z takimi ludźmi, w której nie damy im odczuć, że są napiętnowani bezdomnością. Rozmowa, podczas której nie damy się uwieść stereotypowemu myśleniu o tym społecznym problemie i nie powstanie w naszej głowie bariera, oddzielająca nas od drugiego człowieka.

Koordinator projektu Werbel Demokracji w gdańskiej Fundacji na Rzecz Wychodzenia z Bezdomności, specjalnie dla Czytelników „Gościa” gdańskiego, 23 lipca 2009 r.

Zostań gdańskim aniołem

GDAŃSK. Już kolejny raz ruszyła akcja „Zostań gdańskim aniołem – pomóż pacjentom hospicjum”! W ramach akcji podczas tegorocznego Jarmarku Dominikańskiego wyruszą na ulice Gdańska hospicyjne anioły, by mówić, czym jest opieka hospicyjna i zapraszać wszystkich mieszkańców i wczasowiczów do wsparcia hospicjum. Będzie można je spotkać m.in. 5 sierpnia podczas Dnia Hospicyjnego na scenie głównej i na Targu Węglowym, 8 sierpnia w ramach Święta Chleba oraz podczas Biegu Dominika. – Tego dnia piekarze i cukiernicy cechu w Gdańsku prześlą swoje wyroby dla wszystkich chętnych w zamian za wsparcie naszego hospicjum – mówi Aneta Puszek, odpowiedzialna za działania charytatywne. Ostatni raz anioły będzie można spotkać

15 sierpnia w czasie dnia i Gospelowej Nocy. Całej akcji towarzyszyć będzie również wystawa „Hospicjum widziane od środka” w galerii handlowej Madison. **au**



ANDRZEJ URBAŃSKI

Gdańskie Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza

Przyjazna dla niepełnosprawnych



ANDRZEJ URBAŃSKI

Na szczęście miasto posiada wiele miejsc znacznie lepiej przystosowanych do potrzeb osób niepełnosprawnych

GDNIA. Od wielu lat Gdynia jest jednym z najbardziej dbających o swoich niepełnosprawnych mieszkańców miast w Polsce. W czasie wakacji proponuje im wiele miejsc atrakcyjnych turystycznie. Również nasza redakcja włącza się w upowszechnianie tych miejsc, które są dostępne dla osób korzystających z wózka inwalidzkiego. Plaża w śródmieściu: dostęp osobom niepełnosprawnym na plażę miejską ułatwia kładka, która prowadzi do morza i do marin.

Na plaży znajdują się dostosowane toalety i prysznice. Poruszanie się po Gdyni ułatwiają ścieżki spacerowe, dostosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych, niskie krawężniki, podjazdy, miejsca parkingowe, dostosowane toalety. Miejsca atrakcyjne, przyjazne osobom niepełnosprawnym w Gdyni to między innymi Muzeum Miasta Gdyni, Domek Abrahama, Teatr Muzyczny im. Danuty Baduszkowej, Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza oraz w sezonie letnim wielka atrakcja – Scena Letnia Teatru Miejskiego na plaży w Gdyni-Orłowie, moło w Gdyni-Orłowie, Akwarium Gdynskie, Domek Żeromskiego, galeria Debiut przy Szkole Plastycznej, kino Silver Screen. Dla osób poszukujących aktywnych form wypoczynku: korty tenisowe – nieodpłatnie dla osób niepełnosprawnych przy SP nr 20, kryte pływalnie: przy gimnazjum u jezuitów na ul. Tatrzńskiej 35 (przez cały lipiec do połowy sierpnia), Centrum Sportu i Rekreacji U7, ul. Świętojańska 133, (bowling, bilard). Do dodatkowych atrakcji należy niewątpliwie dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych tramwaj wodny, kursujący na trasie: Gdynia-Hel-Gdynia, linia 520 oraz Gdynia-Jastarnia-Gdynia, linia 530. **au**

Rekolekcje dla młodzieży żeńskiej

SOPOT. Siostry karmelitanki misjonarki tereźjanki zapraszają na kolejną, tym razem wakacyjną, edycję rekolekcji „Wierny jest Ten, który was wzywa”. Są one organizowane dla młodzieży żeńskiej. Siostry proszą o zabranie ze sobą otwartych serc, Pisma Świętego, zeszytu do notowania, śpiworu i kapci. Proszą także o wcześniejszy kontakt. Adres domu – ul. Kujawska 44, 81-862 Sopot, tel. (058) 551-76-32, cmt_sopot@wp.pl. **au**

„W drodze” w Radiu Gdańsk

POMORZE. Zachęcamy do słuchania audycji Radia Gdańsk „W drodze”, zawsze w niedzielę o 7.10. Tym razem rozmowa Andrzeja Urbańskiego z gośćmi na temat nowych form pielgrzymowania. Dodatkowo reportaże Dominika Sowy i Anny Rębas. Nad całością czuwa Marek Lesiński. **au**

Koncerty w zaciszu świątyni

ŻARNOWIEC. W ramach Cysterskiego Lata Muzycznego 2 sierpnia wystąpią Gerd Pittzen z Niemiec (organy) oraz Łukasz Perucki (skrzypce). 9 sierpnia na organach zagra Marek Stefański, a na instrumentach perkusyjnych Piotr Sutt. Jeśli ktokolwiek z naszych Czytelników wybiera się w niedzielę 2 sierpnia w kierunku Żarnowca, prosimy pamiętać o cysterskim jarmarku na sołeckim boisku. Impreza potrwa do 23.00. **au**

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@gosciedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk

TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

Bieg św. Dominika

Styl i zdrowie

– Wciąż liczymy na to, że w biegu VIP-ów pobiegnie również ksiądz. **Nie ma bowiem lepszej promocji zdrowego stylu życia jak przykład kogoś ważnego** – mówi Stanisław Lange z klubu lekkoatletycznego „Lechia” w Gdańsku, dyrektor Międzynarodowego Biegu św. Dominika.



ZDJEŃCJA KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

8 sierpnia po raz szesnasty w ogóle, a po raz czwarty pod patronatem gdańskiego „Gościa Niedzielnego” odbędzie się prestiżowa impreza, która co roku gromadzi tysiące ludzi. Samych zawodników, biegnących zarówno na własnych nogach, jak i ścigających się na sportowych wózkach inwalidzkich, będzie około 1500. Przybędą nie tylko z Europy, ale i z Afryki.

O tym, że mało aktywny tryb życia prowadzi do licznych schorzeń, przekonywać już dzisiaj raczej nikogo nie trzeba. Z drugiej

strony od wiedzy do czynu – czyli życia mierzonego aktywnością fizyczną, niekiedy przed telewizorem – droga bywa daleka. I chociaż idea Biegu św. Dominika zrodziła się ze smutnej refleksji pustych trybun stadionu Lechii w 1993 r., to jej organizatorom przyświecał od początku jeszcze inny cel, niż samo wypełnienie pustych przestrzeni klubu. – Chcieliśmy wyjść z ideą sportu do ludzi, którzy coraz częściej ulegają zawałom serca, chorobom krążenia i temu wszystkiemu, co nazywamy chorobami

cywilizacyjnymi – podkreśla Lange.

Zanim rozpoczną się biegi, od godz. 13.00 na Długim Targu zobaczyć będzie można przejazd motocyklów Harley Davidson oraz posłuchać zespołu Hals. O godz. 14.45 rozpoczną się już same biegi i to w sześciu konkurencjach.

Na początku odbędzie się bieg promocyjny „Biegaj z Dominikiem” na dystansie jednej pętli – 935 m. Wystartuje w niej 1000 uczestników – chętnych zapisanych na ulicy. Następnie wystartują mężczyźni na dystansie 4 pętli, czyli 3,74 km. Pobiegnie wtedy od 250 do 300 zawodników, a udział wezmą nie tylko amatorzy, ale także byli mistrzowie biegania. Po

Ulica Długa staje się tego dnia areną sportowych zmagania
POWYŻEJ:
Wózkarze imponują wszystkim. Udowadniają, że sport może uprawiać niemal każdy

mężczyznych nastąpi pewnie najbardziej widowiskowa część biegu, choć najmniej liczna (25 osób), czyli zawody wózkarzy na dystansie 4 pętli. – Ci ludzie pokazują nam swój hart

ducha. Udowadniają, że uprawiać sport może naprawdę prawie każdy – zauważa Lange. Po wózkarzach nadejdzie czas na kobiety, które w liczbie około 150 zawodniczek pobiegą także na dystansie 4 pętli. Wystartują zarówno

najlepsze biegaczki, jak i amatorki. Po kobietach nadejdzie czas na VIP-ów, czyli liderów opinii, znanych osobistości ze świata polityki, biznesu i kultury, którzy pobiegą na dystansie jednej pętli. Na końcu w Biegu Elity pobiegą mężczyźni na dystansie 10 pętli (9,35 km). Wystartuje od 30 do 40 zawodników.

– W biegu tym wystąpi nie tylko polska czołówka biegaczy, ale również utytułowani zawodnicy z zagranicy – mówi dyrektor biegu. Przypomnijmy, że w zeszłym roku swój tytuł mistrza obronił znakomity Kenijczyk Michael Koronei.

– Publiczność co roku nam dopisuje. Ale najważniejsze, że przy okazji Jarmarku w kibicowanie włączają się całe rodziny – cieszy się Lange. I dobrze. Bo czym skorupka za młodu nasiąknie, tym bez zawału serca skończy.

Ks. Sławomir Czajej



Pielgrzymki gdańska, gdyńska i kaszubska na szlaku do Częstochowy

Z odciskami przed tron...

Dzisiaj mają swoje strony www, internetowe radio, pielgrzymkową pocztę. **Gdy zaczęli, musieli zdobywać pozwolenia na przejście ulicami głównych miast.**

Na szlakach z Pomorza do Częstochowy wędrują trzy grupy pielgrzymkowe. Najwcześniej wyruszyli Kaszubi. Nic dziwnego. Mają bowiem do przejścia najwięcej, bo aż 638 km. Gdynia wyruszyła 26, a Gdańsk 28 lipca. Wszyscy dotrą do Częstochowy 12 sierpnia. Muszą pokonać około 500 kilometrów. Podczas przedostatniego etapu gdańszanie wejść na tzw. górkę przeprośną. Tradycja każe wnieść na to miejsce kamień, nawiązujący do własnych grzechów, które pielgrzymi chcą pozostawić przed wejściem do częstochowskiego sanktuarium.

Wędruj z nami

Nie ma ich co prawda tak wielu jak w latach 80., gdy na Jasną Górę tylko w jednej grupie biało-czerwonej wędrowało około 800 osób. Można jednak zauważyć, że zainteresowanie pieszym pielgrzymowaniem do Częstochowy wciąż jest duże. I choć propozycji w czasie wakacji ludzie mają coraz więcej, wielu z nich wciąż decyduje się na odciski, bąble i niewygodę spania na sianie. Dlaczego? Odpowiedzi jest tyle, ilu pielgrzymów biorących udział w wędrowce. „Chcę podziękować za cały rok”, „Proszę o zdrowie dla syna”, „Dziękuję za zdaną maturę”, „Z wdzięczności za nowe życie w domu”, „Moja córka wróciła do Kościoła”. To tylko niektóre



– Nogi do góry na postoju to ważny element wypoczynku – mówią (od lewej) księża Jerzy i Grzegorz Stolczykowie

PO LEWEJ: Historyczna czapczka grupy biało-czerwonej



z wyjaśnień samych pielgrzymów. Ci, którzy pielgrzymują, są świadkami, że Kościół jest wciąż żywy, a jego wierni nie są nastawieni jedynie na konsumpcję dóbr materialnych. Mówią o tym mieszkańcy miejscowości, przez które pielgrzymi przechodzą podczas 16 dni wędrowki. – Ludzie wciąż są gościnni, ale nie zawsze jest możliwość spania w domu, na wygodnym łóżeczku – mówi ks. Jerzy Stolczyk, który od 27 lat bierze udział w Gdańskiej Pieszej Pielgrzymce na Jasną Górę. Od początku jest jej kierownikiem. Gdy ks. Jerzy jako neoprezbiter po raz pierwszy wyruszał na pielgrzymkowy szlak, tylko w grupie biało-czerwonej było 800 pielgrzymów w różnym wieku. Dziś, gdy patrzy na wszystko z pewnej perspektywy, widzi, jak ważne jest tworzenie pewnego klimatu wokół pielgrzymowania w czasie całego roku. – Ludzie, którzy decydują się na wyjście na szlak, w ciągu roku są zaangażowani w różnego rodzaju działalność przy parafii. Często

natomiast odpadają ci, którzy traktują to jedynie jako wakacyjną przygodę – mówi ks. Stolczyk.

Czy to rodzinne?

Wśród osób od lat pielgrzymujących na Jasną Górę jest również brat ks. Jerzego, ks. Grzegorz. Obecnie jest proboszczem w parafii św. Brata Alberta na gdańskim Przymorzu. – Uważam, że ci, którzy decydują się dzisiaj pójść na pielgrzymkę, w zdecydowanej większości mają świadomość, na co się decydują, dlaczego pielgrzymują – mówi ks. Grzegorz Stolczyk. To, że obydwaj bracia są dzisiaj kapłanami, a pielgrzymka stanowi w ich życiu coś bardzo istotnego, także świadczy o czymś szczególnym: o tym, jak ważne są wychowanie i dom rodzinny. Niestety, ostatnio zauważyć można osłabienie ruchu pielgrzymkowego. – Dzisiaj propozycji jest dużo więcej niż kiedyś, a jednocześnie wygląda na to, że mamy coraz mniej czasu dla siebie – dodaje ks. Grzegorz. Młodzi ludzie w czasie wolnym poświęcają pewną jego część na zarabianie pieniędzy. Innym

problemem, na który wskazuje ks. Jerzy, jest fakt słabszej odporności współczesnego człowieka oraz zmęczenie pracą. – Dzisiaj ludzie są słabsi psychicznie. Wolniej się regenerują i potrzebują więcej czasu na wypoczynek – zauważa. – Katecheza w szkole naprawdę wyczerpuje – dodaje ks. Grzegorz.

Czy jednak nie warto zastanowić się nad tym, jak w czasie wolnym od pracy ładować swoje akumulatory? – Dla mnie pielgrzymowanie jest pasją – mówi ks. Jerzy Stolczyk. – Nie wyobrażam sobie, by zabrakło w czasie wakacji tej formy duszpasterskiej – dodaje. Jeśli ktokolwiek przeżył taki rodzaj duchowej odnowy, chętnie opowiada o szczególnej atmosferze. Niektórzy z niej się śmieją, inni uważają za niesamowitą. – Gdy nieznanomy człowiek zaczyna się zwracać do drugiego „bracie” lub „siostrze”, na początku jest to nieco nienaturalne. Później nie wyobrażają sobie inaczej – mówią praktycznie jednym głosem pielgrzymujący do Częstochowy. Warto spróbować.

Andrzej Urbański

Lider heroiczny

Błyskotliwość a wartości



ZDJEŃCIA O. WOJCIECH ŻMUDZIŃSKI SJ



Wystąpienie
Chrisa Lowneya
PO LEWEJ:
Konferencja
zgromadziła
uczestników
z 10 krajów

– Nasz zmarły generał zakonu wielokrotnie przypominał, że **jezuici nie powinni zadowalać się takim rodzajem edukacji, której rezultatem będzie postawa indywidualizmu i błyskotliwa kariera osobista naszego absolwenta** – mówi o. Wojciech Żmudziński, jezuita, dyrektor Centrum Kształcenia Liderów i Wychowawców im. Pedro Arrupe w Gdyni.

Lipcowa międzynarodowa konferencja w ramach programu *International Jesuit Education Leadership* (Międzynarodowego programu jezuickiego kształcenia liderów) zgromadziła uczestników nie tylko z Europy. O efektywnym zarządzaniu katolickimi placówkami edukacyjnymi oraz głębokim związku instytucji lidera z wartościami chrześcijańskimi dyskutowali nauczyciele, dyrektorzy szkół, wykładowcy akademicki, świeccy i duchowni, przybyli z Białorusi, Danii, Litwy, Ukrainy, Rumunii, Egiptu, Włoch, Norwegii, Chorwacji i Polski.

Przykład, który pociąga

Jezuicki model wychowania byłby skazany na porażkę, gdyby nie ukształtował w młodym człowieku głębokiego przekonania o wartości posługi chrześcijańskiej. – Także o wartości bezinteresownego zaangażowania się w przemianę niesprawiedliwych struktur – podkreśla Chris Lowney, specjalista ds. zarządzania, a także autor międzynarodowego bestsellera o tradycji przywództwa w zakonie jezuitów

pt. „Heroiczny przywódca” (*„Heroic Leadership”*). Chociaż popularność szkół jezuickich w świecie jest duża – mierząc ją chociażby tylko ilością kandydatów na jedno miejsce – to jednak nie ona, zdaniem Lowneya, jest synonimem sukcesu. – Znakiem mówiącym w pewnym sensie o sukcesie jest sytuacja, z którą spotkałem się niejednokrotnie, odbywając praktykę dyrektorską w Saint Ignatius College Prep w Chicago – podkreśla autor książki. Otóż w chicagowskiej szkole jej absolwenci nie tylko pozostają w kontakcie z uczelnią, ale także chwalą się swoim zaangażowaniem społecznym, stając się tym samym dumą szkoły. Wspierają ponadto pracę swoich byłych nauczycieli, a także wysyłają dzieci do tej samej szkoły. Kolejnym znakiem wskazującym na efektywność pracy edukacyjnej szkoły, a także poziomu jej identyfikacji, są opowiadane przez lata historie o nauczycielach, którzy pozostali w sercach absolwentów. – Owi mistrzowie i świadkowie sensownego życia swoimi gestami miłości uczyli nie tylko słowem, ale i przykładem

otwartości na drugiego człowieka i zapalali swoich wychowanków do heroicznych nierzadko czynów – podkreśla Chris Lowney. Wychowanie chrześcijanina troszczącego się o innych, kompetentnego, odważnego i twórczego – m.in. na tym właśnie polega sukces absolwenta szkoły prowadzonej przez uczniów św. Ignacego Loyoli.

Liderze, poznaj siebie

– Aby odnieść sukces w zarządzaniu powierzonymi dobrami, powinniśmy przede wszystkim poznać dobrze siebie, swoje mocne i słabe strony – wyjaśnia dalej sukces jezuickiego apostołatu autor książki „Heroic Leadership”. Na takim też podejściu Chris Lowney opiera cztery filary zarządzania, którymi są poznanie siebie oraz gotowość do służby, miłość i heroizm. Podstawowym narzędziem poznania siebie, osoby przemienionej miłością Chrystusa, są „Ćwiczenia duchowne”, które coraz częściej odbywają nie jedynie sami jezuici, lecz również osoby świeckie. Pomagają one nie tylko w pokochaniu siebie i innych, ale pobudzają do szukania nowych, niekonwencjonalnych form działalności apostołskiej. Dobre przywództwo bowiem nie polega na umiejętności wpływania na innych ludzi, ale właśnie na umiejętności zarządzania sobą. – Wpływanie na innych to nie mówienie, co mają robić, co jest służenie, ale wyposażanie ich w umiejętności, które im samym pozwolą dobrze rozeznąć,

jakie powinni podjąć działania – podkreśla.

Szczególną cechą jezuickiej misji jest ciągła umiejętność adaptacji do zmieniających się warunków życia, szybkie przeorientowanie się z jednej formy działalności na inną. – Założyciel zakonu św. Ignacy Loyola uważał, że idealny jezuita żyje z jedną stopą uniesioną, gotowy do podjęcia nowych wyzwań. Z drugiej strony każde przywiązanie do form kulturowych, panujących zwyczajów, różnego rodzaju uprzedzeń oddala jezuitę od sukcesu – mówi o. Żmudziński. Tak więc postawa wyrażająca się w słowach „zawsze tak robiliśmy”, lub „zawsze tak było” paraliżuje innowacyjność i zamyka na nowe, rodzące się możliwości apostołstwa. W historii zakonu wielokrotnie bywało tak, że wielu jezuitów wychodziło poza ramy i obowiązujące schematy, usiłując wprowadzać innowacje, które nieraz po długim czasie zyskiwały aprobatę Kościoła. Otwartość na zmiany i elastyczność w dostosowywaniu się do zmieniających się kontekstów kulturowych przyniosły zakonowi miano awangardy Kościoła.

Warto jeszcze zauważyć, że prawdziwi liderzy – zdaniem Lowneya – są ludźmi, którzy kształtują przyszłość, a nie dają się kształtować przez to, co przyszłość ze sobą przyniesie. Po to też lider musi nieustannie komunikować się ze sobą i ze światem. A także z Bogiem. Bez Niego bowiem działania lidera będą budowaniem wieży Babel. **Ks. Sławomir Czajek**

Pukać, a nie wywaczać



ANDRZEJ URBAŃSKI: W czasie Jarmarku Dominikańskiego w Gdańsku jesteście w tyglu wydarzeń. Jednocześnie co roku proponujecie pewne formy duszpasterskie. Czy to wakacyjne duszpasterstwo się sprawdza?

O. JACEK KRZYSZTOFOWICZ: – Duszpasterstwo to jednak trochę za duże słowo. Nie „upobożniałbym” też wszystkiego na siłę. Wakacje to czas odpoczynku, rekreacji. Czas, kiedy ludzie rzeczywiście chcą odpocząć od ciężkich tematów. Chcą poczuć lżejszy wymiar swojego życia. I sądzę, że należy im na to pozwolić, równocześnie stwarzając przestrzeń, by inni mogli na tyle, na ile chcą, zanurzyć się w jakąś głębię. Więc

– **Zapraszamy, pukając do tej części w nas, która jest związana z duchowością, a która jest często zatrzęsnięta. Chcemy pukać, a nie otwierać łomem drzwi. To propozycja duszpasterska dominikanów na odpust i Jarmark św. Dominika – mówi o. Jacek Krzysztofowicz**

zasadniczo z jednej strony wakacje to nie jest czas na jakieś szczególne duszpasterstwo, bo ludzie chcą się skupiać na zupełnie czymś innym, natomiast równocześnie jest to taki sam czas jak każdy inny, w którym warto tworzyć przestrzeń, na którą byśmy ją duchową, by do niej zapraszać ludzi. Tym bardziej że rzeczywiście zawsze jest jakaś grupa osób, które mają czas wolny, schodzi z nich zabieganie, napięcie codzienności i coś się w nich otwiera. Powiedziałbym, że próbujemy wyjść jakoś szczególnie właśnie do takich ludzi, ale wychodzimy raczej z delikatnym i subtelnym przekazem.

Przed rozpoczęciem każdych wakacji zawsze słyhać z ambon słowa duszpasterzy, by ludzie nie robili sobie wakacji od Pana Boga.

– Jak by to powiedzieć?... Mam taką osobistą koncepcję, że Bóg to nie jest obowiązek i ciężar, który mamy dźwigać przez życie, tylko że to jest Siła, która nas niesie. I my staramy się ludziom pomagać w otwieraniu się na tę moc, pomagając im doświadczać tego, jak bardzo duchowość może odgrywać pozytywną rolę, a nie apelować do nich o wypełnianie obowiązku. Taka jest moja wrażliwość religijna i na tym się skupmy.

Czy ta koncepcja jest skuteczniejsza od codziennej pracy?

– A co Pan rozumie przez skuteczniejszość?

Gdy otrzymujecie informację zwrotną od człowieka, który przyszedł wcześniej do was z wieloma trudnymi pytaniami, na przykład o sens życia?

– Jeżeli się w ludziach rozbudza pragnienia, jeśli pomagają im tymi pragnieniami żyć, wówczas zawsze jest to skuteczniejsze niż apelowanie do ich poczucia obowiązku i winy. Sądzę, że Pan Bóg stoi po stronie naszego szczęścia, a nie po stronie ciężaru w życiu. Tak sobie myślę, że On chce nam pomóc być szczęśliwymi, a nie my jesteśmy po to, by Go uszczęśliwić.

A co oznacza lekkość wakacyjnego przekazu duszpasterskiego, o którym Ojciec powiedział na początku?

– Oznacza to właśnie nienarzucać się i nieapelować do obowiązku

ZDJEŃCIE ANDRZEJ URBAŃSKI

JARMARK I ODPUST ŚW. DOMINIKA.

Z o. Jackiem Krzysztofowiczem, przeorem klasztoru ojców dominikanów w Gdańsku na temat wakacyjnego duszpasterstwa, jarmarcznego gwaru i pukania do drzwi rozmawia Andrzej Urbański.



i poczucia winy. To nie znaczy, że ten przekaz jest sam w sobie bardzo lekki, bo na przykład organizujemy wystawę w krypcie pod hasłem „Nie umiera się na próbę”. To cytat z Jana Pawła II i jest to wystawa o śmierci, przypominająca, że nasze życie ma swój horyzont, że się skończy. Ale zawsze, kiedy mówimy o śmierci, możemy mówić na dwa sposoby. Możemy mówić: „Człowieku, pamiętaj, wszystko co robisz jest marnością”, albo możemy mówić: „Człowieku, zobacz, twoje życie kiedyś się skończy, a więc nie marnuj tego czasu. Żyj tak intensywnie, jak to jest możliwe, i realizuj swoje życie w pełni, bo ono się skończy”. Można mówić negatywnie albo pozytywnie.

Przeglądając się różnym jarmarczno-kuglarskim wydarzeniom, można zadać sobie pytanie, czy jest to dobry kierunek poszukiwania drogi i horyzontu do Boga?



– Nie jest, ale to jest życie. A ja wierzę, że Bóg nie jest przeciwko życiu. Jarmark to życie, radość, chodzenie między straganami, taka powszechność, zwyczajność, wypoczynek – to jest życie. A mam głębokie przekonanie, że Bóg jest po stronie życia. Jasne, że w życiu nie wszystko służy życiu. Są takie ścieżki, które w sposób niedostrzegalny wypychają nas w cień. Jeśli Kościół w swoim przekazie przekreśla życie i mówi że to, co robią ludzie, co daje im przyjemność, jest grzeszne – powoduje to, że ludzie odwracają się od Kościoła. Osobiście uważam, że ten przekaz jest nieprawdziwy. Myślę, że gdyby dzisiaj Jezus przyszedł na jarmark, nie strząsnąłby prochu z nóg, tylko by się w ten jarmark zanurzył.

A w jaki sposób? Od jakiego stoiska by rozpoczął?

– Myślę, że znalazłby coś dla siebie. Nie wiem... Wolałbym jednak nie wypowiadać się w imieniu Jezusa. Sam lubię sobie pospacerować po jarmarku, szczególnie wieczorem, gdy już nie ma wielu ludzi, jest pusto i spokojnie. Wszystko zależy od wrażliwości. Każdy może znaleźć na jarmarku swoją własną ścieżkę, sposób zaspokojenia swoich własnych potrzeb. Natomiast warto sobie zadać pytanie, czy robimy to w zgodzie ze sobą,

Podczas jarmarku znaleźć można coś dla ducha i dla ciała – posmakować świeżego chleba, regionalnych specjałów (PO PRAWĘ), a nawet spotkać prawdziwego pirata (PONIŻEJ)

czy też dajemy się w coś wkręcić. Czy ktoś nam coś wmawia, czy idziemy za tłumem, czy rzeczywiście robiąc to, co robimy, realizujemy swoje pragnienia, tęsknoty, jakiś swój plan.

A czy odnajdujecie się w przestrzeni jarmarcznej? Czasami można się wkręcić, jak to Ojciec ładnie określił...

– Osobiście nie lubię tłumu. W ciągu dnia męczy mnie hałas. Dlatego chętnie wybieram porę wieczorną. Także wydawanie pieniędzy nie jest moją pasją ani hobby. Natomiast mam pełne zrozumienie i szacunek dla potrzeb innych ludzi. Nie mam pretensji do świata i o to, że ludzie to robią. Uważam, że także na jarmarku jest Bóg, choć powtarzam, że nie jest to moja wrażliwość.

Kiedyś, pamiętam, zdecydowaliście się na głoszenie słowa Bożego z drabiny, z wieży świątyni. Zrezygnowaliście z tego. Czy doświadczenie jarmarcznych dni przekłada się na to, co ojciec głosi w kościele podczas homilii?

– Najkrócej mówiąc, nie. Ja zawsze komentuję Ewangelię. Oczywiście nawiązujemy do jarmarku czy postaci i życia św. Dominika. Ale nie uzależniam przekazu Ewangelii od takich, można powiedzieć ogólnie, powierzchownych zdarzeń.

Tak sobie myślę: wszystko zaczęło się od św. Dominika. A dzisiaj mamy to, co mamy. Nie tęskni Ojciec do tamtych czasów?

– Kiedyś ludzie przychodzili ze względu na odpust. Obecnie jest jarmark i ludzie wędrują między straganami. Czasy się zmieniły. Próbujemy oczywiście

przypomnieć o korzeniach i o duchowym kontekście tego wydarzenia. Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że świat się nie zmieni. On idzie swoją drogą. Zgłaszanie pretensji, że jest zły, nie ma sensu. Nie mogę mieć pretensji do świata, że jest inaczej niż za czasów św. Dominika. Świat jest sobą, jest takim, jaki jest.

A jak chcecie zapełnić tę część odpustową, należącą do dominikanów?

– Będzie podobnie, jak w latach ubiegłych. Planujemy uroczystą procesję, w charakterze ludyczno-radosnym. Będzie ona nieco jarmarczna właśnie. Zaprosiliśmy metropolitę gdańskiego, prezydenta miasta. Zapraszamy wszystkich mieszkańców, by razem z nami przeszli przez Starówkę. Chcemy przypomnieć wszystkim chętnym o naszych korzeniach, akcentując wymiar duchowy i odpustowy. Zachęcamy do udziału we Mszy św. Zamierzamy pukać do tej części w nas, która jest związana z duchowością, a która jest często zatrzęsnięta. My chcemy pukać, a nie otwierać i wyważać łomem. Ta metoda niewiele daje. ■

VI Morski Odpust św. Dominika

■ 2 SIERPNIA

11.15 – Procesja odpustowa prowadzona przez przeora gdańskiego zakonu dominikanów.

13.00 – Uroczysta Msza św. w bazylice św. Mikołaja Zapraszamy organizatorów: Fundacja Centrum św. Jacka.

Wakacje nie tylko z duchami (V)

Ludzie i polskość

Na tym etapie naszej konkursowej wyprawy nie będzie duchów i tropienia intrygujących, owianych tajemnicą historii. **Odwiedzając jednak z nami parafię św. Mateusza Apostoła w Górze, doświadczysz prawdziwie polskiego ducha.**

Górska parafia została założona już w okresie ewangelizacji Pomorza, a najstarsza wzmianka źródłowa na jej temat pochodzi z 1236 r. Na przestrzeni pierwszych czterech wieków parafia rozwijała się na ziemiach zarządzanych kolejno przez Krzyżaków, Szwedów i panów gdańskich. W XVI wieku silne, zwłaszcza na terenach Bolszewa, wpływy luteranizmu zamieniły parafię w zbór protestancki, czemu sprzeciwił się starosta pucki Ernest Wejher. W 1625 r. Góra ponownie dostała katolickiego proboszcza, by z czasem stać się filią wspólnoty w Wejherowie. Od początku XX w. parafia w Górze powtórnie zaczęła funkcjonować samodzielnie, a 25 marca 1992 r. została włączona do archidiecezji gdańskiej.

Być człowiekiem

Historia parafii czy kościoła to nie tylko daty, suche fakty kronikarskie, ale i historie żywych ludzi: zwykłych parafian, zarządców i kolejnych proboszczów. Do nie tak znowu odległych ludzkich historii sięga też obecny proboszcz górskiej parafii św. Mateusza, ks. kanonik Jerzy Osowicki, który na urokliwym wzgórzu duszpasterzuje od 1988 roku. Swoją drogę powołania ks. Jerzy zaczynał w Wyższym Seminarium Duchownym w Gościńkowie-Paradyżu, na terenie obecnej diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. – Nie wiele już pamiętam, ale na pewno chciałem być księdzem, to fakt – zaczyna żartobliwie ks. proboszcz, zapytany o początki swego powołania. W tamtym czasie każdy kandydat do seminarium musiał przejść swoistą poważną rozmowę kwalifikacyjną. – Rektorem wówczas był ks. Gerard Dogiel. Pytał oczywiście o moje relacje z dziewczynami, czy palę papierosy, to mu powiedziałem szczerze. Niektórzy czekali po kilka tygodni

na odpowiedź rektora, a mnie podczas rozmowy dał jakieś czasopismo i kazał czytać. Nie pamiętam, co to było, ale zawierało mnóstwo obcych wyrazów, po francusku czy po angielsku. Kiedy czytałem to na głos, on w tym czasie krzątał się po pokoju, otwierał szafę, pisał coś na maszynie, a na koniec wręczył mi pismo, że zostałem przyjęty. Rozumiem dzisiaj, po czasie, że ks. Dogiel sprawdzał wówczas, „czy facet jest normalny” – wspomina z uśmiechem górski proboszcz. Podczas seminarium ks. Osowicki odbył dwuletnią służbę wojskową. Klerycy w Wojsku Ludowym byli nieustannie inwigilowani i poddawani ustawicznej indoktrynacji, ale i tu, jak wynika z opowiadania ks. Jerzego, można było spotkać normalnych ludzi. – Oprócz nas, kleryków, w plutonie byli też tak zwani kable lub cywile. Donosili na przykład, kiedy ktoś się modlił – wspomina. Nie wszyscy jednak chcieli współpracować z władzami PRL-u, jak wspomniany przez ks. Jerzego „Tatuś Głuszczy” – cywil, który nie chciał donosić, a naciskany przez odpowiednie służby postradał zmysły.

Polski neobarok

Przypuszcza się, iż świątynia obecnie wznosząca się w Górze jest czwartą z kolei, a wizytacja z 1702 roku wspomina budynek drewniany. Obecny kościół zbudowano w latach 1911–1912 staraniem ówczesnego proboszcza Jana Felskiego. – Trzeba też zaznaczyć, że, jak mówią historycy, fundusze na jego budowę proboszcz musiał zdobyć drogą ofiar od parafian, nie licząc na dotację – mówi ks. Jerzy. Ofiarność wiernych całego dekanatu, a nawet diecezji, pozwalała na pewną swobodę w wyborze architektury bu-



ZDJEŃCIE TOMASZ PIETRZAK

Ks. proboszcz Jerzy Osowicki. Obok: Mszał rzymski z 1767 r. Poniżej: Zabytkowy ołtarz z XVII w.



dowli. – Ówczesny biskup sufragana chełmiński Jan Jakub Klunder i proboszcz budujący ten kościół to byli wielcy patrioci, którzy na ziemiach zaboru pruskiego chcieli zaznaczyć, że tu jest Polska – wyjaśnia. Stąd wybudowana w stylu barokowym świątynia nawiązuje pośrednio do kaplic Kalwarii Wejherowskiej, a w czasach pruskich miała dodatkowe symboliczne znaczenie. Odbiegała bowiem swoją architekturą od panującego na tym terenie niemieckiego neogotyku, a i wyposażenie wnętrza nawiązywało do tradycji. Najważniejszymi zabytkami świątyni są ołtarz główny z pierwszej połowy XVII w. i obraz „Pokłon Trzech Króli” z połowy wieku XVIII, a na plebanii znajdziemy też zabytkowe mszały z 1733 i 1767 roku. – Całe wnętrze świątyni sprawia wrażenie starego baroku z rzeźbionymi ornamentami – mówi proboszcz. Tym czasem wszystkie motywy są w artystyczny sposób malowane na płaskiej desce przez bardzo zdolnego malarza Walldorfa, przez co styl świątyni jest inny niż wszystkich kościołów w okolicy.

Tomasz Pietrzak

WYDAWNICTWO
Region
www.region.jerk.pl

Plus
radio



Pytanie konkursowe nr 5

Do jakich pobliskich budowli nawiązuje pośrednio stylem kościół w Górze?

Odpowiedzi można przesyłać do redakcji e-mailem lub na kartkach pocztowych. Należy podać imię, nazwisko oraz nr telefonu. Wydawnictwo Region ufundowało dla naszych czytelników nagrody książkowe (przewodniki). O przydziale nagród zdecyduje losowanie. Kolejnymi zwycięzcami konkursu zostali: **Joanna Kowalska** – Gdynia, **Roman Nierebiński** – Gdańsk, **Alicja Janos** – Sopot. Gratulujemy! Nagrody do odebrania w redakcji.